

Ballada Z Trupem

Kabaret Starszych Panów

Ballada z trupem, z trupem ballada
otwieram szafę facet wypada
Wprost z Białowieży wracam i łup
jak długi leży trup u mych stóp

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Może nie trup, to może to kukła
Z szafy do stóp mi jak długa gruchła
Gdybym się uparł, mógłbym ją tknąć
Eee.. lecz głupio trupa tak tknąć jak bądz

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Więc zaraz wołam żonę mą Władkę
i pytam, czy to nie trup przypadkiem
Włos się jej zjeżył, serce jej łup
i Władka leży też u mych stóp

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Myślę - do trupa za chwile wrócę
Lecz najpierw żonę Władkę ocucę
i na kanapkę taszcze tup, tup
Żonę mą Władkę z oczami w słup

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Tylko że myślę - gdy się ocuci
znów trupa widok w niebyt ją rzuci
zaś nie ponowi jej się ten szok
o... jeśli się dowie, że nie ma zwłok

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Reasumując, naprawię gafę
trupa pakując z powrotem w szafę
I tu enigmat ciemny jak grób:
trupa już nie ma tam, gdzie był trup

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Lecę na schody, zbiegam w piwnice
Nigdzie ni śladu trupa nie widzę
Wracam na górę - a niech to kat
Po mojej żonie też przepadł ślad

Ach strach, strach, rany boskie, rany boskie

Trafu widocznie takiego łupem
padłem, że żona mi uciekła z trupem
Trafy przeklęte, gdy Ci do stóp
Z szafy wypada przystojny trup
Rany boskie...